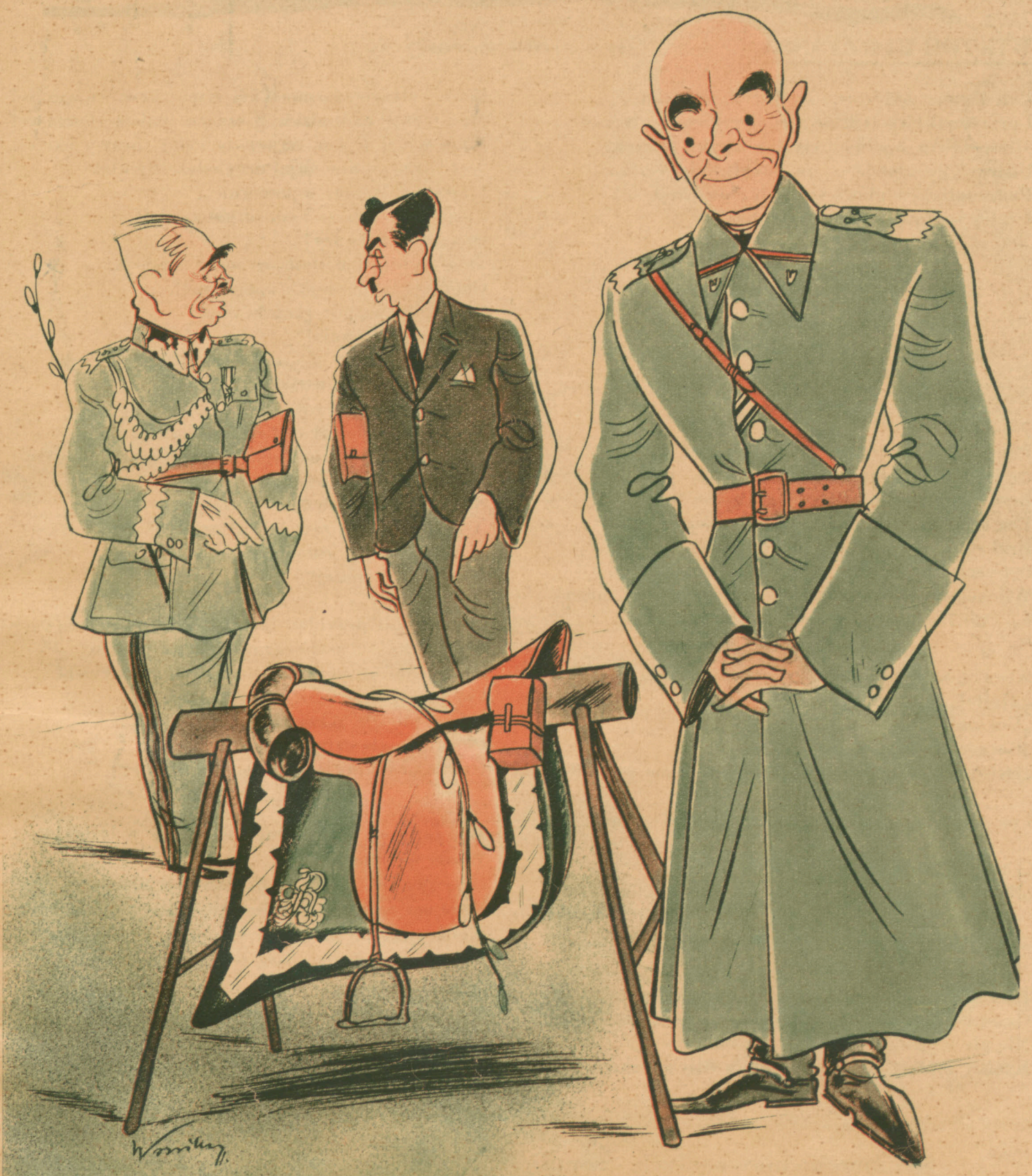


Po konfiskacie ^{na} **WROBLE** nakład drugi. **DACHY** **CENA 30 G R.**

Nr. 13. (354). 28. III. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków.

Marszałek Śmigły-Rydz: — No, teraz mam porządny r z a d!...

„pan humor był chory”..



WIKTOR BUDZYŃSKI

bajka dla dorosłych.

Pan Humor był chory i leżał w łóżeczku
I przyszedł Pan Doktor z młoteczkim i z tęczką,
Młoteczkim opukał, wziął z teczki pałeczkę,
Uderzył po głowie — postukał w tydeczki...
Podrapał się w głowę (od tyłu — gdzie łysa)
I taką receptę z pamięci zapisał:

Aquae — wody	— 40%
Bujandi	— 5%
Waselini	— 30%
Propagandoni	— 20%
Dowcippi	— 5%
Actualii	— 0
Satiri	— —
Politiconi	— 00

Pan Humor się leczył, tu pił coś, tam łykał,
Do baniek stawiania wołał cyrulika,
Brać kompresy na głowę, okłady na krzyż,
Raz leżał za nisko, raz siadał znów wżwyż,
Brać rano rumianek, w południe hegarek,
O trzeciej pijawki i rycyny dzbanek,
Wieczorem też brom brał czasem w słodkim mleczku —
I... Pan Humor był chory i leżał w łóżeczku!

* * *

Krewni, znajomi i przyjaciele zamęczali Zarząd Kliniki:

„Hallo! Jak tam Humorek?”

„Bez zmian!”

„Gorączkuje?”

„Dziękuję — miał wczoraj 40 stopni, ale po odliczeniu
|Ubezpieczalni

i po potrąceniu podatku, zostało tylko 36 stopni — więc
|normalnie“.

„Chwała Bogu — ale jak brzmi diagnoza?”

„Hm... hm... diagnoza — bardzo prosta, kilka słów

|koteczku:

„Pan Humor jest chory i leży w łóżeczku!”

* * *

I leżał — leżał smutny, jakby czegoś słuchał,
Czasem na gorącym się popiekił, raz na zimne dmuchał...
Nie nie mówił... tylko oczy szeroko otwierał,
Któżby myślał, że jemu na placz dziś się zbiera?

Może... słyszy hiszpańskich armat krwawe granie?
Może czuje nadludzkie z szarym dniem zmaganie?
Może widzi w tem najlepszy całej sprawy skutek,
Żeby tron po nim zajął arecyksiążę Smutek!?

Krzyknął Humor w malignie...

Zbiegli się lekarze i consilium zwołali —
co sprawę rozważy!

Jako wynik consilium ogromna sensacja:

Operacja... operacja... operacja!!!

Gdy jedni wołali: racja!

A inni: abstrakcja!

Po cichu odbyła się Humorowi wielka operacja:

Jeden obciął mu uszko,

Drugi wybił mu ząb,

Trzeci złotę znalazł u niego w brzuszku,

Czwarty — pięć nowych wstawił mu plomb,

Piąty nos mu przesunął do tyłu,

Szósty oczy ustawił mu w zez,

A siódmy nagle zawołał: „Partacze!

Tylko ja na to jestem tu pies!

Ja operuję inaczej!”

„Jak? jak?”

„Patrz się i przykład bierz!” — to powiedziawszy,

Szczypcami, z uśmiechem, tak... en passant

Z pacjenta otwartej buzi — język mu wyrwał...

Comment? dlaczego? Język? Poco?

Nawet się nie skrzywił!

Consilium się dziwi, żywo dyskutuje:

Czy to poskutkuje? czy to poskutkuje?

* * *

I od tej pory Pan Humor, choć leży w łóżeczku,
Weale nie choruje!

Oczy mu się śmieją — bo uszu już niema.

Oczy ma na zez — więc widzi, jak trzema,

Nie krzywi się na nie — bo nos ma już w tyle,

(Zatyka go codzien, lecz tylko na chwile),

A choć stracił język w tej całej chorobie,

To głosi dziś prawdę o nowym sposobie:

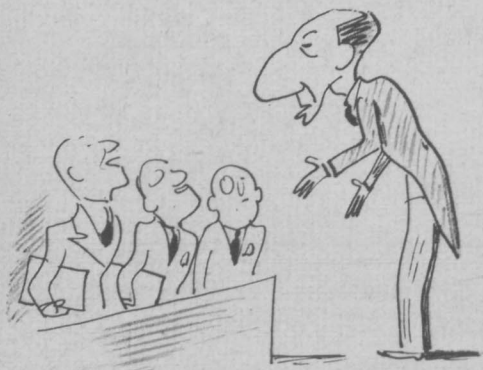
Zaczerpnął go z życia, pamięta go z Ligi,

Co chce, to mówi — lecz tylko... na migi!

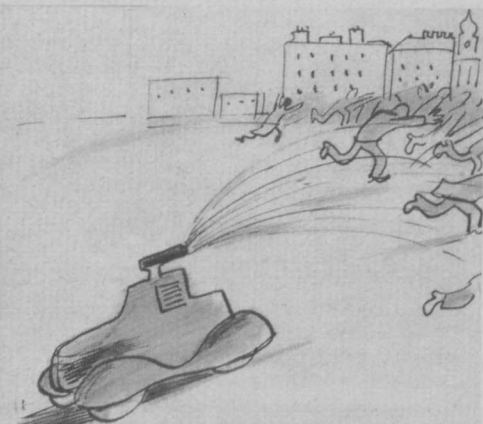
Smutnych, niewesołych, ponurych Świąt, wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom „Wróble na Dachy” nie życzymy, a tylko wesołych, z dynamitowym humorem.
Ćwir, ćwir!

Wielkanoc w Polsce dzisiejszej.

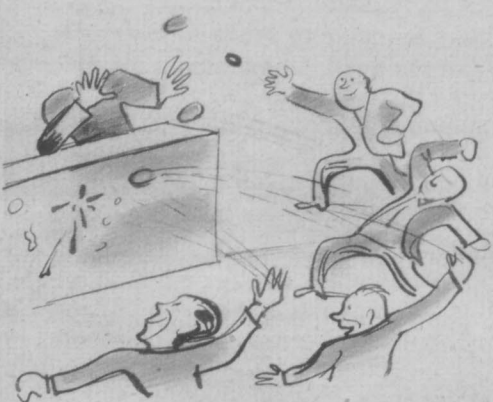
Rys. J. Zaruba, Warszawa



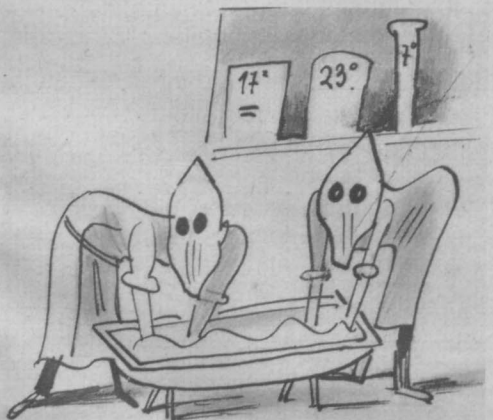
Beckolekcje



Śmigus



Jajka wielkanocne na wyższych uczelniach



„Zaczyn”

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Z kosza redakcyjnego.

Pewien dygnitarz sejmowy po żmudnym posiedzeniu Sejmu przychodzi do domu na obiad. Siada do stołu i po chwili zirytowany woła kucharkę.

— Kucharcia źle dzisiaj ugotowała obiad. Tak dalej być nie może!

— Tak, tak, źle ugotowałam? To dobrze. Wobec tego odbieram panu wejście do kuchni.

Refleksja — carskie cięcia bardzo często nie udają się.

Sprawozdawcy parlamentarni opuścili gmach sejmowy, mówiąc: „Nam krytykować zakazano...”

Świąteczne rozwiązanie kwestji „surowców”

Rys. J. Bieckels, Łwów



Dobrze wymieszać i zagotować!

Stuletni żart.

Rys. M. Berezowska, Warszawa

I. zw.
'ślinka'

Baby, szynki,
placki, ciasta,
ser, rodzynki,
miód, omasta,
wódki, wina,
jabłka, cukry,
dzik, świnina,
likier, lukry,
stół się cały
już ugina
napęczniały —
uszy gościom
aż się trzęsą,
służba zmienia
trunki, mięso —
już ichmościom
brakło siły
do jedzenia!
Pytasz, miły
abonencie,
kto ugaszczą
tak przy święcie?
Nikt, niestety...
To cię boli?
Takie wety
w pełnych blaskach
ujrzysz, miły,
na... obrazkach
dawnych... zwłaszcza
Andriolli!...

IT.

Maja
Narycz 34

WRÓŻBA (ok. 1825)

Przy toalecie panna uktuła hrabinę;
Ta zrobiwszy kwaśną minę,
Wylała ją surowo;
Wtem panna podchwytuje hrabinę za słowo:
„Pani Dobrodziejko! — powie —
Uklucie wiele stanowi,

Są to przepowiednie wieszczce,
Że się pani dziś wieczór spodobasz na sali;
Będą ją wszyscy mężczyźni kochali“.

„Czy tak? — rzecze hrabina —
zmiłuj się, kol jeszcze“!

ST. JANOWSKI.

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

— I na mnie przyszła kolejka! — jęknął Kasprowy Wierch.
* * *
— To mnie ubodło! — powiedział torreador, ugodzony rogiem przez byka.
* * *
Młodzi dyplomaci — nary-beck.
* * *
— Może teraz odzwyczai się pan od palenia! — powiedział sędzia, skazując podpalacza na karę śmierci.
* * *
— Nie patrz na mnie krzywo! — prosił ktoś zezowatego.
* * *
Mulat, który udaje białego — symulat.

— Trzeba oblać ten interes! — rzekł piesek, stając przed sklepem.
* * *

— Tępią mnie bez litości! — skarżyła się brzytwa.
* * *

— Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść — powiedział murzyn, wychodząc z dyskretnej ubicacji.
* * *

— Wykierowałem go na ludzi! — powiedział szofer wjechawszy w tłum.
* * *

— Nie jestem dziś w sosie! — powiedział szczupak smażony.

Mecenas Waciuś.

Jajko wielkanocne w roku 1937.

Rus., M. Piotrowski, Warszawa



— Do licha, zapomniałam jak się znosi jajka w stroju przeciwiwperytowym!...

A TO PECH!

- No i, cóż? Dostałeś jeszcze dobre miejsce w teatrze?
- Okropne!
- Takie było przepelnienie?
- Nie, ale po lewej i po prawej stronie miałem dwóch najuporzeczniejszych wierzycieli...

OCZY — ZWIERCIADŁO DUSZY.

- Signor Giuseppe Maccaroni mieszka od paru miesięcy w Polsce. Signor Giuseppe zakochał się w uroczej warszawiance, pannie Kazi.
- Czy panna Kazia kochać Giuseppe? — spytał wreszcie pewnego dnia.
 - Niech pan przeczyta odpowiedź w mych oczach!
 - Kiedy ja nie umieć czytać po polsku!...

HUMOR BALKAŃSKI.

- W górach pod Raguzą budują drogę.
- Do czego to służy? — pyta nieufnie jakiś wieśniak, wskazując na tajemniczy instrument.
 - Przy pomocy tego przyrządu — odpowiada inżynier — można wyliczyć, któredy wiedzie najkrótsza droga.
 - My to robimy znacznie prościej. Pędzimy w góry osła, a któredy on przejdzie, tam jest napewno najlepsza i najkrótsza droga!
 - No dobrze, a jeżeli akurat nie macie osła?
 - Wtedy, braciszku, wzywamy inżyniera!

NOWOCZEŚNIE.

- Jak się powodzi twojej siostrze?
- Wspaniale! Robi jedną dobrą partję za drugą!

Tamietnik potnego Tadzia

inwizja

BOGDAN BRZEZIŃSKI.

WTOREK: Dziś rano mamusia powiedziała, że obiadu nie będzie, ale zato będzie sprzątanie. Tatus oburzał się i wołał, że on na to nie pozwoli, że jest panem domu i że wogóle. Mamusia odpowiedziała, żeby nie był wielki, wy-starczy, że wtorek jest Wielki. Wtedy tatus zawołał, że gdzie miał oczy, kiedy się mamusi oświadczał? A mamusia wyjaśniła, że tatus miał oczy utkwione w kasie dziadzia. Wtedy



tatus powiedział, że to już przechodzi wszystkie granice, a on przechodzi nad tem do porządku dziennego. Wychodząc do biura zapowiedział, że późno wróci, bo ma zebranie. A mamusia syknęła, że zna takie zebrania, co to prezes stoi za bufetem, a porządek obrad jest spisany na karcie potraw. Gdy tatus wyszedł, mamusia przesunęła z babcia fortepian na miejsce słupka pod palmę, a palmę wyrzuciła do kuchni, bo spadła ze słupka i się roztrzaskała. Babcia się podzwignęła fortepianem i powiedziała, że teraz nie będzie mogła ani ręką ani nogą. Tatus wrócił po północy, mówił, że zebranie się przeciągnęło i śpiewał „Siódme niebo”. Mamusia była tak zmęczona, że nie miała siły zaśpiewać mu coś innego.

SRODA: Jemy w przedpokoju. Spimy częściowo na fortepianie, częściowo w łazience. Tatus w nocy nieumyślnie odkręcił kurek od



prysznicia i wołał przez sen, że jeszcze nie jest dyngus. Po południu przyszła stryjenska Pelagja. Mamusia skarżyła się, że wszystko drożeje, zwłaszcza jaja podskoczyły. Stryjenska jest przygłucha i nie mogła zrozumieć, o co mamusi chodzi. Dopiero tatus musiał pokazać to na mięt. Wieczorem przyszedł taki sympatyczny pan w długim angielczy i razem z tatusiem robili kilka pisanek po 20 złotych, z terminem od jednego, do trzech miesięcy. Tatus wołał, że ten pan w angielczy jest pijawką i powinni go wysłać na lato do obozu, ale ten pan odpowiedział, że jeżeli on jest pijawką, to nie chce go ssać i niech tatus sse w takim razie sam swój palec. Babcie boli jeszcze bok od fortepianu i ciągle mówi, że nie może ani ręką ani nogą. Tatus się tylko uśmiechał i szeptał, że dobrze byłoby, gdyby także nie mogła ustami...

CZWARTEK: Tatus zrobił trzaskającą awanturę, przytem trzaskala mamusia tatusia, a tatus się gniewał. Potem mamusia się uspokoiła i tylko kiwała głową — ale tatusia. Dziś zaczyna się piec mazurki i ciasta. Zapowiedziała, że tatus nie śmie przeszkadzać. — Wobec tego tatus powiedział, że idzie po choinkę. Ale zorientował się, że to nie wigilia i obiecał przynieść farbki do jajek. Podłogi błyszczą jak lód. Przyszedł do mnie kolega Stasio, którego kobiety wyrzuciły z mieszkania, bo im przeszkadzał jako mężczyzna, a poza tem — wybierał rodzynki z ciasta. Zagraliśmy na najlepszej podłodze mecz hokejowy



o mistrzostwo Wielkiego Tygodnia. Ja zdobyłem trzy bramki i dostałem dwa razy od mamusi: tak się u nas popiera sport wśród młodzieży szkolnej. Tatus nie wrócił. Dzwonił z miasta, że nigdzie nie może dostać farbki do jajek i będzie w dalszym ciągu szukał, bo tradycja, to rzecz święta.

PIĄTEK: Tatusia niema. Dzwonił rano i mówił, że tradycja, to rzecz święta. Mamusia jest zdenerwowana, ale babcia ją pociesza, że w piątek i tak wszyscy mężowie chodzą na rybke. Mamusia odpowiedziała zirytowanym głosem, że tatus wybrał się chyba na wieloryba, skoro poszedł już we czwartek. — Całe szczęście, że ciasto sieudato. Mamusia mówi, że za takie wykonanie mazurków dostałaby pierwszą nagrodę na konkursie szopenowskim. Babcie bok przestał dokucać, więc przesunęła fortepian na miejsce i teraz boją ją oba boki. Powiada, że jest już do niczego,

RYS. CHARLIE. KRAKÓW.



skoro nie może przesunąć głupiego fortepianu i że pewnie niedługo umrze i dopiero wtedy mamusia i tatus ocenią, czem dla nich była, ale już będzie zapóźno. Tatus dzwonił wieczorem i mówił, że tradycja, to rzecz święta, przyczem wygłoszenie tego zdania zajęło mu około pół godziny czasu. Mamusia oglądała trzepaczkę.

SOBOTA: Już jest prawie posprzątane. Jeszcze tylko trzeba zawiesić firanki i poustawić meble, a będzie całkiem porządkie. Tatusia jeszcze nie było. Dzwonił rano i mówił, że tradycja... — ale nie dokończył, co tradycja? i tak ten ostatni telefon zajął mu blisko trzy kwadranse czasu. Zdaje się, że jeszcze farbki nie kupił. — — Przed chwilą tatus wrócił. Ma tylko trochę pochlapane rękawy, bo było błoto na ulicy.

— Miałeś wrócić o piątej... — powitała go mamusia.

— A teraz jest pi-pięć po piątej! — odparł tatus. — Nie po-powinnaś robić tragggedji o g-głupie pięć minut...

— Pięć minut?! — zawołała mamusia. — A cały piątek, a cała sobota!!!

Na razie kończę, bo jest straszny hałas. — **Wesołego Alleluja!**



Przekładaniec redakcyjny.

Generał Franco oświadczył:

— Nie cofnę się, będę walczył do ostatniego Włocha...

* * *

W czasie podróży Mussoliniego po Libji napadł na niego byk. Mussolini jednak nie cofnął się.

— Nie boję się byka — oświadczył — przecież nie jestem czerwony.

* * *

W łonie Z. Z. Z. odbywa się kontredans. Wodzirej Moraczewski zakomenderował:

— Para w *lewo* — para w *prawo*.

* * *

W Krakowie odbył się wieczór „Psu na buty“. Podobno po tym wieczorze wszystkie psy chodzą dalej w Krakowie bez butów.

* * *

Obliczają dochód z wieczoru „Psu na buty“.

— Psy są nam winne trzysta złotych — oświadcza kasjer komitetu.

* * *

We Włoszech obecnie wszystkie okręty przeznaczone są do transportów kamieni, ażeby dzieci we Włoszech rodziły się na kamieniach.

* * *

W czasie podróży do włoskiej Afryki, Mussolini otrzymał od pasterzy 24 barany. Fakt ten był tem miłszy, że II Duce w ciągu całej podróży oglądał stale tylko owieczki...

* * *

Podobno w domu pewnego byłego akademika literatury nawet *pisanki* wielkanocne są przepisane...

Z powodu ponownych zamknięć wyższych uczelni.

PO BLOKADZIE.

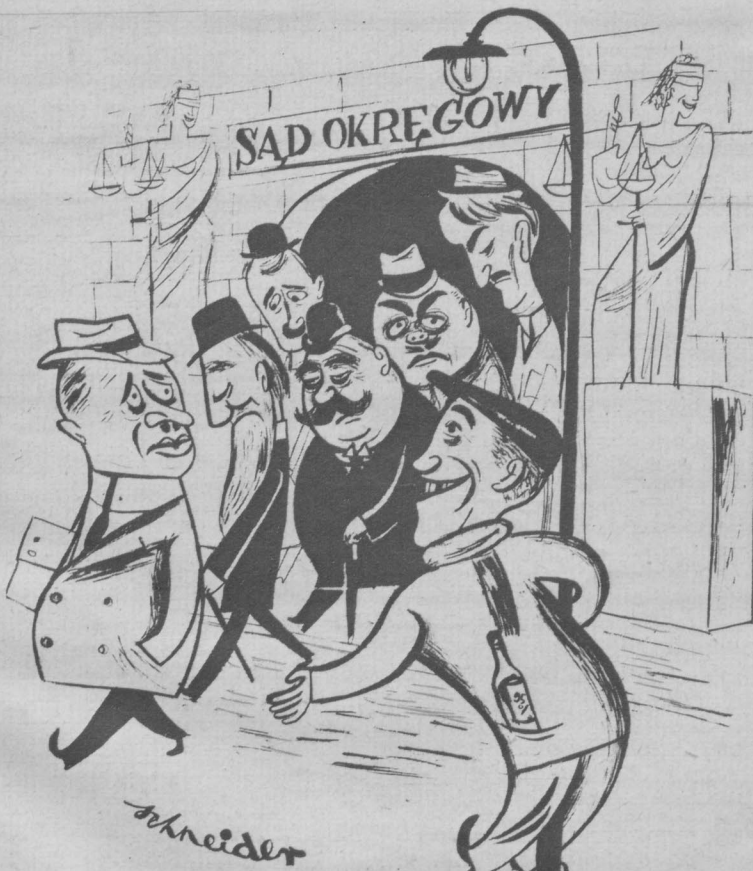
Rys. M. Piotrowski, Warszawa

„Jak szybko mijają chwile“...

Przed gmachem sądu.

(Po zniesieniu sądów przysięgłych).

Rys. Br. Schneider, Lwów

**ZEMSTA
NA KRAKOWSKIEJ FALI.**

Gdy pan Nikodem Dymek zobaczył swą ukochaną w towarzystwie rywala z krwi i kości, serce przeskoczyło mu do prawej piersi, a pięści zacisnęły się, niby dwa bochenki chleba pytlowego.

— Zemsta jest rozkoszą urzędników XII kategorii! — syknął. Był bowiem urzędnikiem tejże kategorii.

Nazajutrz ukochana siedziała z rywalem w małej kawiarni, pojąc się kawą z pianką i widokiem własnego szczęścia.

— Przychodzimy tu co wieczór, żeby posłuchać radja i wypić kawę z pianką — rzekła ptaszyna.

— ...oraz zjeść kilka ciastek! — sprostował rywal.

Tymczasem radjo grało hazardowo koncert skrzypcowy Bacha, *opus 146, mieszkania 9*.

Po koncercie rozległ się głos speakera:

— A teraz nadamy *godzinę życzeń*... Stefan Dziubek prosi —

— Stefan Dziubek, *to ty!* — szepnęła panienka i przytuliła się mocniej do ukochanego.

— ...prosi o nadanie tanga „*Kocham cię sercem całym*“ dla Zosi W.!

— Zooooosiiii?? — zdziwiła się panienka, *odtulając się od ramienia ukochanego*. — Przecież mnie jest na imię Krysią???

Rywal był błąd, jak *śnieg*, grubości pół metra.

— Ja... nie rozumiem... — jęknął.

Krysią zerwała się, jak kwiatek i z płaczem wybiegła z cukierni, jak sarenka.

A w swoim mieszkaniu siedział przy odbiorniku Nikodem Dymek, mówiąc do siebie z szatańskim uśmiechem:

— Kosztowało mnie to 2 złote, ale zato zemściłem się strasznie na moim rywalu!!

Zemsta jest rozkoszą urzędników XII kategorii!

B. Ziński.

Uniewinniony do sędziów przysięgłych: — *Moje gratulacje! Panowie też zostali zwolnieni...*

Talent kulinarny.

Rys. Charlie, Kraków



— Jaka piękna szyneczka — to ciocia pana wędziła?
 — Nie, moje dziecko, to wujaszek zwędził...

PRAWO I SĄD.

— A więc oskarżony dowodzi, że uderzył powoda bardzo lekko. Powód jednak twierdzi, że ciosy były niezwykle silne.
 — Co on tam może wiedzieć, panie sędzio, już po pierwszym uderzeniu zemdlął!

ZNAK ROZPOZNAWCZY.

W teatrze. Przed podniesieniem kurtyny po drugim akcie.
 — Przepraszam, czy to panu nadepnałem przed pięcioma minutami na nogę?
 — Tak, proszę pana.
 — Basiu, chodź, w tym rzędzie są nasze miejsca.

ZROZUMIAŁE.

— Panie doktorze! Nieszczęście! Mój biedny mąż umarł tej nocy!
 — Zapewne nie zażywał tego lekarstwa, które mu zapisałem.
 — O nie! Brał je przez całe dwa tygodnie, aż do ostatniej chwili!
 — No to nie dziwnego, że umarł — przecież wyraźnie poleciłem mu brać je przez miesiąc!

PROPORCJONALNIE.

— Marysiu, Marysia źle napaliła w piecu w moim pokoju. Jest w nim zaledwie dziesięć stopni ciepła.
 — A no myślałam sobie, proszę pana, że na taki mały pokój to i dziesięć stopni wystarczy!

Święta w domu roztargnionego profesora.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

RYMY
ŚWIĄTECZNE

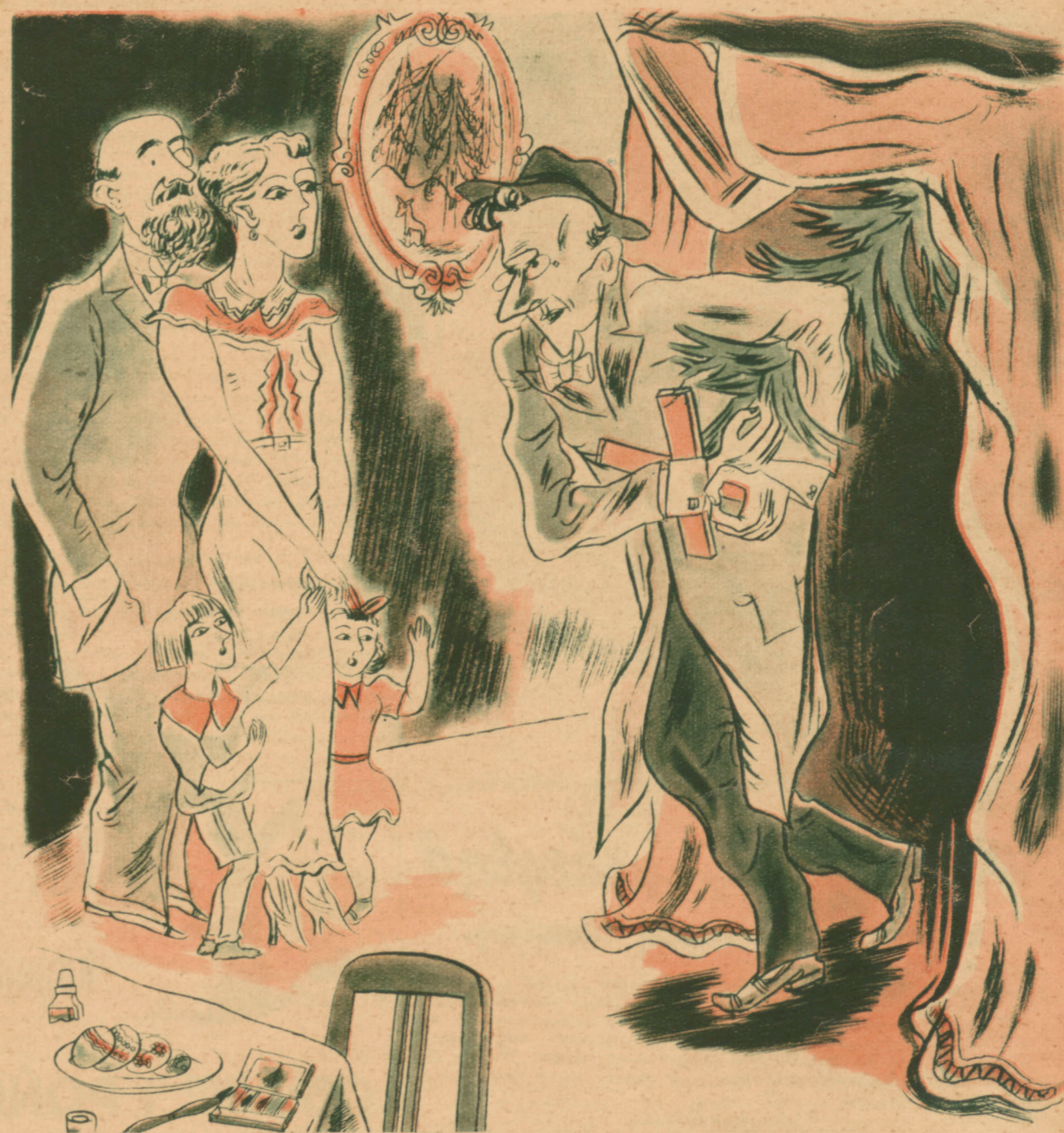
Znowu nadeszły święta wielkanocne,
 wiosenne święta jak bajka
 i znów wędliny oraz trunki mocne
 i pisankowe jajka.

I znowu goście i dalecy krewni
 wpadną w domowe pielesze
 i będą bardzo serdeczni i rzewni
 ku swych żołądków uciesze.

Potem jak zawsze w tych sytuacjach
 skończą wizyty się szczere,
 odejdą goście z apetytem wilka —
 zostanie katzenjammerek...

Lecz nic się nie martw — po świętach
 odpoczniesz,
 znikną wędliny i jajka,
 przejdą — jak wszystkie — święta
 wielkanocne,
 wiosenne święta jak bajka!

I. TOLD.



— Co się też naszukałem, zanim udało mi się kupić to drzewko...

KALAMBURY ŚWIĄTECZNE.

„Na dwoje babka w rurze” — zauważyła kucharka, której babka w rurze pękła na dwoje.

„A to mi się upiekło” — cieszyła się inna, której udało się pieczywo.

„Nie przelewa mi się” — cieszył się lokaj, nalewając lokaj.

Gość, który upije się do nieprzytomności i leży pod stołem: podstoli.

„Nie wychodź z formy” — zawołała kucharka do ciasta i włożyła je do formy.

„Marzę o niebieskich migdałach...” — powiedziała kucharka, której były potrzebne migdały do tortu migdałowego.

„Będzie z tobą krucha” — mruknął kucharz, przygotowując kruche ciasto.

„A teraz zaczniemy z innej beczki” — zawołał gościny gospodarz i polecił otworzyć nową beczkę wina.

„A teraz nóżki na stół” — zawołała pani domu i ka zała podać nóżki studzone w galarecie.

Męczarnie gościa traktowanego kiepskim tortem — tortury.

„Czy pan to do mnie pije?” — zapytał gospodarz gościa, który pił jego zdrowie.

„Kropnij go!” — polecił ksiądz zakrystjanowi i wskazał mu tort, który zakrystjan pokropił kropidłem.

„Muszę się rumienić” — narzekalo wstydliwie prosię smażone na rożnie.

Reldnax

Jajo-glob.

Rys. Bewicz, Gdynia



Wymarzona pisanka...

ciały. Nagle usłyszeli na ulicy łomotanie sztandaru. Przesłali się prac i pobiegli do okna. Ulicą szło wojsko, maszerowało w takt — raz dwa, raz dwa — same dorodne chłopaki, malowani i wybierani. Józek szybko zmył twarz wodą, Janek zrobił to samo i wybiegł na ulicę. Aż im w sercach grało od tego entuzjazmu. I poszli. Dosłusowali — raz dwa, raz dwa — raz dwa, raz dwa...

JAN WIKTOR

(fragment z reportażu o Bułgarij).

Iwan Naštonpiloff rzekł: U nas tak zawsze — my z wami, wy z nami. Razem z wami my, razem z nami wy. A Igor Przetupnikoff-Podkownikoff przytaknął: Od wieków taksamo — my i wy, wy i my... Coś mi w sercu zatrzepotało jak ptak zraniony na wietrze — jakże to: my i wy? Czy to nie to? A Igor Przetupnikoff-Podkownikoff dodał tylko w głębokiej i serdecznej zadumie: My i wy... zawsze razem i zawsze tak było — my z wami, wy z nami. Razem...

HENRYK WORCELL

(fragment z „Zaklętych rejonów“).

Pikolak dostał kuku i poszedł, a pan radca zadysponował: Pół czarnej. Potem przyszedł pan dyrektor i zażądał: Pół czarnej. Pikolak powrócił, a właśnie wszedł pan inżynier i rzekł: Pół czarnej. Pikolak przyniósł gazety i usłyszał jak pan radca mówi do pana dyrektora: Napiliśmy się jeszcze pół czarnej. Starszy kelner poszedł do bufetu i zawołał: Pół czarnej. Bufetowa wybiła błoczek i zawołała do okienka od kuchni: Pół czarnej! A wtedy podszedł drugi kelner i rzekł: Pół czarnej. Bufetowa zawołała znów: Pół czarnej. A pan radca wtedy właśnie namyślił się i zawołał: Proszę jeszcze pół czarnej!

WINCENTY RZYMOWSKI

(fragment z rozprawy własnej „Mosty sPALone“).

I tak przyszło na koniec starożytnemu światu, bo ludzie i bogi szaleją. A przecież ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie! Dlaczego taki smutek zastonił mi oczy? W szyby deszcz bije jesienny, dziewczyna dziecko utopiła w stawie, a na Anioł Pański biją dzwony z nad pałastowego wstające ogniska. Głupi niedźwiedziu, gdybym był młodszy, piłbym teraz wino, lecz z ustek twoich najśladzi mętar. A tak — cóż mi pozostało? Pomoc dajcie mi, rodacy!

Zebrał W. ZECH.

Wielkanocny przegląd ocydziel asów naszej literatury.

Dorocznym zwyczajem w świątecznym numerze „Wróble na Dachu“ nie może obejść się bez współpracy najwybitniejszych pisarzy polskich. I w tym więc roku uprosiliśmy kilkunastu asów naszej literatury, by zechcieli nadesłać nam swe *bezczenne prace*, fragmenty z najnowszych a nigdzie jeszcze nie drukowanych pódów swego talentu. Poniżej zamieszczamy te fragmenty nadesłane nam chętnie przez znakomitych mistrzów pióra.

MARJA DĄBROWSKA

(fragment z XVXIIIVX tomu „Dni i Dni“).

Bogumił jak Bogumił — ani Bogu, ani mił, tylko Barbarze, tej właśnie. Więc i jajka jej świecił i kielbase, byle tylko, byle tylko na święta. A Barbara z kąta w kąt, z kąta w kąt — tylko patrzy i dziwi się, skąd to? Jakże to? Bogumił? Znowu? Znowu on? Ani dla niego bar, ani nie wejdzie do baru, tylko Barbara i Barbara — nocą i dniem i dniem i nocą, z kąta w kąt, z kąta w kąt... I tak już i jeszcze znowu — te jajka święcone, ta kielbasa — nocą i dniem, nocą i dniem, z kąta w kąt...

JULJUSZ KĘDZIORA

(scena V z III aktu „Nawałnicy“).

KĄSKA: — Idź idź, co mnie scypos?

JASIEK: — Nie scypom cie, ino ci te siekire wpychom.

GLUPI ANTEK: — Wpycho ci jij i wpycho, a ona nie!!

KĄSKA: — Łobscerbała się twoja sikira (piorun uderza) — ranyści! pierun!

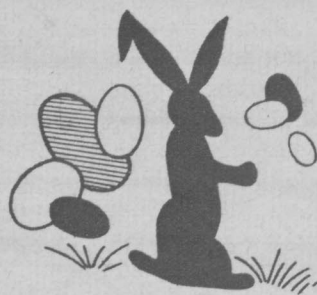
JASIEK: — To pomsta! Gorze mi! Gorze mi! (wybiega).

GLUPI ANTEK: — Wybieg, bo mu gorzyj! Hi! Hi! Hi!!!

MICHAŁ RUSINEK

(fragment z powieści „Pluchon z osłej łaki“).

I ryp go w pysk. Józek aż się zatoczył, ale się oparł o ścianę i dalej go w mordę. A on jego, on znów jego. Prali się, że aż wióry le-



NA ŚWIĘTA
kupują wszyscy

OBUWIE I POŃCZOCHY

Del-Ka

TANIE — TRWAŁE
WYGODNE

Olbrzymi wybór najnowszych
modeli na sezon wiosenny i letni.

Do nabycia we wszystkich filiach.

Hallo, hallo, hallo!

Najwygodniejsza pozycja.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Telefon wspaniały wynalazek. Niedawno założyłem sobie aparat i całymi godzinami tylko dzwonię. — Otwieram na chybił trafił książkę telefoniczną i dzwonię — n. p. do „Pogotowia krawieckiego“:

— Hallo — czy to pogotowie?? — zapytuje prędkim, drżącym ze zdenerwowania głosem. — Stało się nieszczęście!... Przed chwilą pobiło się przy ulicy Tandetnej 50 osobników... Jeden z nich jest poważnie ranny nożem i walczy ze śmiercią!... Trzeba natychmiast przyjechać!

— Ależ proszę pana! — woła mój telefoniczny rozmówca. — To jest pomyłka... Tutaj jest pogotowie krawieckie a nie ratunkowe... Pan się pomylił!

— A właśnie, że nie pomyliłem się. — Ten osobnik, który został ranny, ma zupełnie podarte spodnie... Trzeba je zszyć... Pan mnie rozumie... Zresztą ranę też trzeba będzie zszyć! Niech pan nie zwleka i natychmiast przyjeżdża!...

Oczywiście dostaje odpowiedź odmowną. Mój rozmówca klnie i wymyśla mi od ostatnich idjotów, ale ja tego nie słyszę, bo odkładam słuchawkę. Zkolei dzwonię do Pogotowia Ratunkowego:

— Hallo czy pogotowie?

— Tak jest.

— Proszę pana — ja mam taki stary płaszcz letni... Jeszcze porządny tylko podszewka zniszczona i rękawy wytarte...

— Czy pan zwarjował! Co nas obchodzi pański płaszcz!?

— Chciałem go panom odesłać.

— Poco??

— Żebyście go panowie zreperowali.

— Ależ panie! To nie jest „Pogotowie krawieckie“ tylko ratunkowe!

— Taak?? — Bardzo przepraszam... Ale ja ten płaszcz mimo wszystko panom pošlę...

Gość z pogotowia wzbrania się, ale ja przerwywam rozmowę i zawieszam słuchawkę. Znow otwieram książkę telefoniczną.

Zkolei dzwonię do pana Dzika:

— Czy pan Dzik?

— Przy aparacie.

— Tutaj mówi przyjaciel. — Niech pana Bóg zachowa panie przed wyjazdem do Białowieży.

— Ależ ja wcale nie wybieram się do Białowieży.

— No to się świetnie składa. Bo tam, wie pan, ciągle urządzają polowania... Mógłby pana spotkać jakiś wypadek... Pan rozumie... strzał w komorę i już niema Dzika!... Co innego w czasie ochronnym.

Rozwścieczony Dzik wydaje dzikie ryki i wiesza słuchawkę. A ja nie tracąc czasu telefonuję do zakładu pogrzebowego:

— Tutaj firma „Poltrup“ — odzywa się jakiś grobowy głos.

— Proszę pana — pragnę zamówić pogrzeb. — Ale taki pierwszej klasy!!... Z metalowymi wieńcami, z muzyką...

— Doskonale! A na kiedy?

— Na drugą połowę przyszłego miesiąca!...

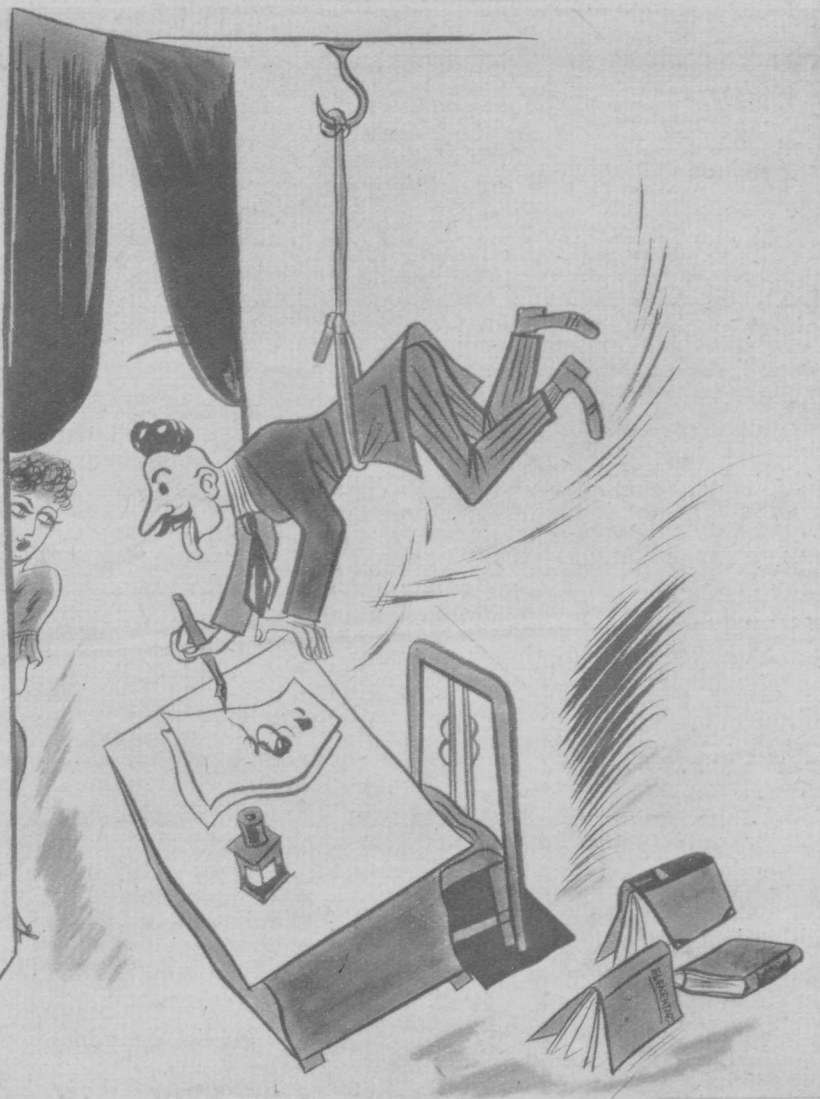
Wszystkie kawały telefoniczne udawały mi się. Pech chciał że przyłapano mnie na gorącym „telefonie“. Od tego czasu dzwonię tylko z budek telefonicznych. Czasami z kawiarni... a też i z redakcji „Wróble na Dachu“.

Felix Zandler.



FRASZKA.

Gdy kto jest chory, grypa mu doskwiera,
Znajomi radzą: — Bańki i felezera!
U nas finanse chore się uzdrawia
Przez to, że nowe wciąż się bańki stawia...
B.



— Poldziu, co ty wyrabiasz!

— Nic nadzwyczajnego. Próbuje tylko opanować nową kaligrafję!...

NA WYŻSZYCH UCZELNIACH.

Na wyższych uczelniach panuje niebywale podniecenie. W pewnym momencie przyjeżdżają motopompy i poczynają oblewać studentów wodą.

— Co to znaczy? — woła młodzież.

— Jaktó, dziś mamy Śmigus — wołają przedstawiciele władz.

Minęło parę dni. U rektora zjawia się delegacja młodzieży akademickiej.

— Panie rektorze — postanowiliśmy przerwać blokadę.

— Tak, to świetnie — ucieszył się rektor.

— Prima Aprilis — odpowiedzieli studenci.

NASZE KRÓLOWE STRAGANÓW.

— Moja panusiu, te jabłka są miękkie i dojrzałe, gruszki i pomarańcze też. Nie musi ich panusia gniesić na wszystkie strony. Jeżeli panusia już koniecznie chce coś gniesić, to niech se panusia weźmie orzechy kokosowe!

ŚWIĄTECZNE ODGŁOSY W NOWYCH DOMACH.

— Moja kochana, cóż to za straszne wrzaski u naszych sąsiadów.

Właśnie *wybijają* sobie z głowy podróż na święta.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Proszę nie zapisywać wszystkiego, co mówię. Przecież to niema sensu!

MAŁŻEŃSKA ROZMÓWKA PRZED ŚWIĘTAMI.

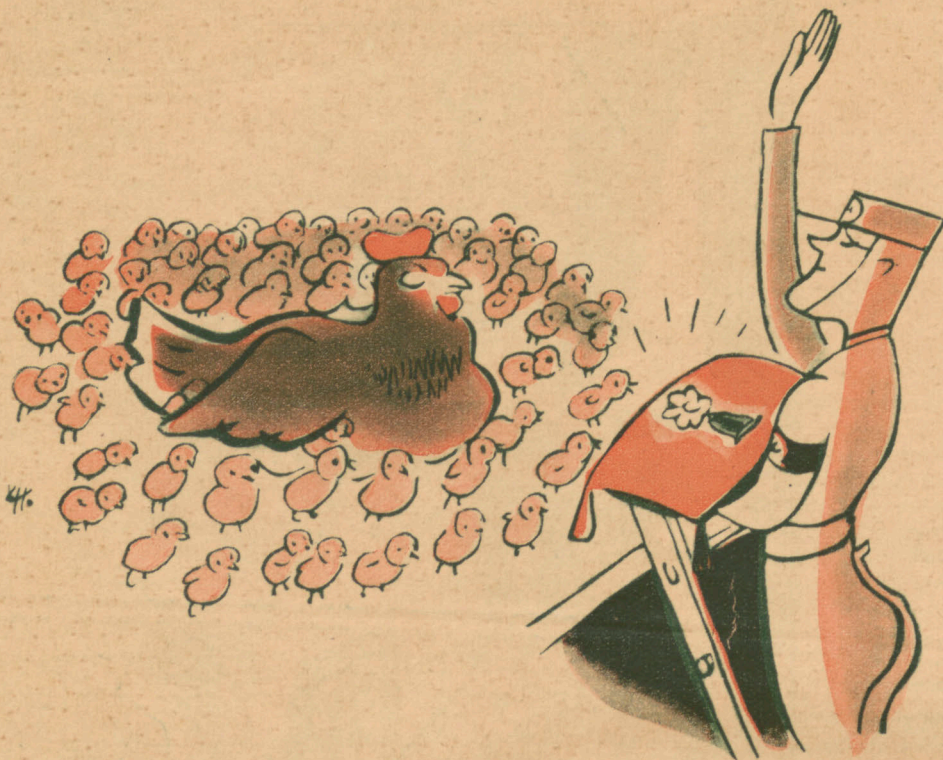
— Gdybyś umiała gotować, moglibyśmy dużo zaoszczędzić.

— A gdybyś ty umiał oszczędzać, moglibyśmy trzymać kucharkę!



W kraju propagandy rozrodczości.

Rys. Charlie, Kraków



Na rozkaz!...

BYŁO TO W CHICAGO...

— Hallo! Mister Plumkins?
 — Tak.
 — Pan czeka na swą żonę?
 — No tak, w każdym razie już od godziny powinna być w domu.
 — Słusznie. Otóż pańska żona nie wróci, dopóki nie pofatyguje się pan na Colonel Street 3 i nie wręczy stojącemu tam szoferowi w granatowej liberji dziesięciu tysięcy dolarów!
 — Co? Co?..
 — Mówiłem wyraźnie, mister Plumkins. Jeżeli pan nie stawi się na wskazane miejsce, lub też zawiadomi policję, nie ujrzy pan już więcej swej małżonki!

II.

— Tu magazyn Brown, Brown & Comp.
 — Czy jest tam przypadkiem pani Plumkins?
 — Jest. Zaraz ją poproszę.
 — Pani Plumkins?
 — Tak.
 — Pani mąż jest w niebezpieczeństwie!
 — Co? Co?..
 — Musi pani udać się na Lincoln Avenue 37 i wręczyć stojącemu tam szoferowi w granatowej liberji dziesięć tysięcy dolarów.
 — A gdybym tego nie zrobiła?
 — Jeżeli pani tego nie zrobi lub też zawiadomi policję o tej sprawie, nie ujrzy już pani więcej swego męża!

III.

— Hallo! Jack?
 — Tak.
 — Dobrze poszło?
 — Nie.
 — Jakto? Plumkins nie przyszedł?
 — Nie!
 — A pani Plumkins?
 — Też nie przyszła?
 — Czy to możliwe?
 — Zupełnie możliwe! Fuszer jesteś, a nie solidny gangster! Dowiedziałem się przed chwilą od dozorczy domu, że państwo Plumkins rozwiedli się dzisiaj!

Mecenas Wacnąś.

A TO CO INNEGO!

— Moja Elu, dlaczego wdajesz się w tak długie rozmowy z tym Niedorajdzkim? Przecież on jest nudny, nie ma gustu, ani zdrowego sądu o ludziach.

— Tak sądzisz? Właśnie przed chwilą mówił do mnie o tobie, że jesteś czarującym!

WYJATEK Z NOWOCZESNEJ POWIEŚCI.

„Baronówna Mary przeczytała otrzymaną przed chwilą kartkę, oparła piękną główkę na dłoń, poczem lekceważącym ruchem odrzuciła ją do płonącego kominika...”

OCZAMI DZIECKA.

Trzyletni Bobuś po raz pierwszy jedzie koleją. Pociąg wjeżdża do tunelu. Przedział zalewają ciemności. Po paru minutach pociąg wyjeżdża na światło dzienne.

— Oh, mamusi! — dziwi się malec. — Już jest jutro!

SUMIENNY PACJENT.

— Czy przestrzega pan moich przepisów co do palenia i picia alkoholu?

— Tak jest, panie doktorze. Cztery cygara i cztery bombki dziennie.

— Jakto? Przecież pozwoliłem panu tylko na palenie dwóch cygar i wypicie dwóch bomb piwa!

— Owszem, ale pański kolega doktor Pedant zezwolił mi także na dwa cygara i dwie bomby.



Ra

IDEALNY BAROMETR.

— Czy jest pan zadowolony z tego barometru, który panu sprzedałem.

— Nawet bardzo! Od tej chwili, kiedy go kupiłem, mieliśmy przez całe dwa tygodnie bez przerwy piękną pogodę!
(t).

NA WIECU.

— Obywatele! Muszę wołać wielkim głosem, by słyszano mię w całym kraju od Bałtyku aż do Karpat! Więcej nawet, by słyszano mię hen poza granicami państwa, w całej Europie, na całym świecie!...

Głos z głębi sali:

— Głośniej! Nic nie słycać!
(t).

W SZKOLE.

— ...a więc, Kapuściński, już wiesz teraz, dlaczego cię nazywałem przed chwilą małym głuptaskiem?

— Tak, dlatego, że nie jestem taki duży, jak pan profesor!
(t).

ZŁOTY INTERES.

— Jaki jest pański zawód?

— Rano rozdaję na ulicy ulotki reklamowe, po południu zbieram je znowu, a wieczorem sprzedaję je jako makulaturę!
(t).

LOKATA KAPITAŁU.

— Pamiętaj synku, że nie należy trwonić nigdy pieniędzy! Trzeba je oszczędzać lub też korzystnie lokować w domach, fabrykach i sklepach. Coś zrobił z tą złotówką, którą ci dała wczoraj ciotka Tereńia?

— Ulokowałem ją, tatusiu, w sklepie z czekoladą!
(t)

MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI

— Zosieńko, cieszę się strasznie, bo mam na widoku doskonałą partję.

— Bridża, czy zamążpójście?

Śmigus w Grajdołku.

Rys. Wik, Warszawa



— *Panie burmistrzu, teraz możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy miastem uniwersyteckim.*

— *Niby dlaczego?*

— *Bo też oblewamy naszych mieszkańców...*

FRASZKI.

Na cięte pióro A. M. Swinarskiego.

Już nigdy nie przepuści, gdy raz się uweźmie,
wszystkich zjeżdża, codziennie poetę innego —
aż raz w zapędzie objedzie potężnie
A. M. Swinarski A. M. Swinarskiego.

Na „Okolicę poetów“.

Kocham poezję, wyznam przeto,
że ten miesięcznik mnie zachwyca —
tylko, że mało w nim poetów —
jest tylko... okolica...

WITEK.

ODPOWIEŹ W DUCHU CZASU.

— Który z was powie mi, jak nazywamy takich ludzi, którzy się cieszą z tego, gdy bliźnim się źle powodzi?

— Takiego człowieka nazywamy komornikiem, proszę pana nauczyciela! — odpowiada mały Jasio.

OSTRZEŻENIE.

Podczas święta pułkowego w pewnym garnizonie pan generał, który specjalnie przybył na tę uroczystość, dekoruje Krzyżem Zasługi kilkunastu oficerów. Kolejno podchodzi do każdego z nich, przypina zaszczytne odznaczenie i całuje w oba policzki.

Gdy zbliżył się do młodego porucznika B... ten zarumienił się wstydliwie i szepnął:

— Niech mię pan generał nie całuje... Mam katar!

PESYMISTA.

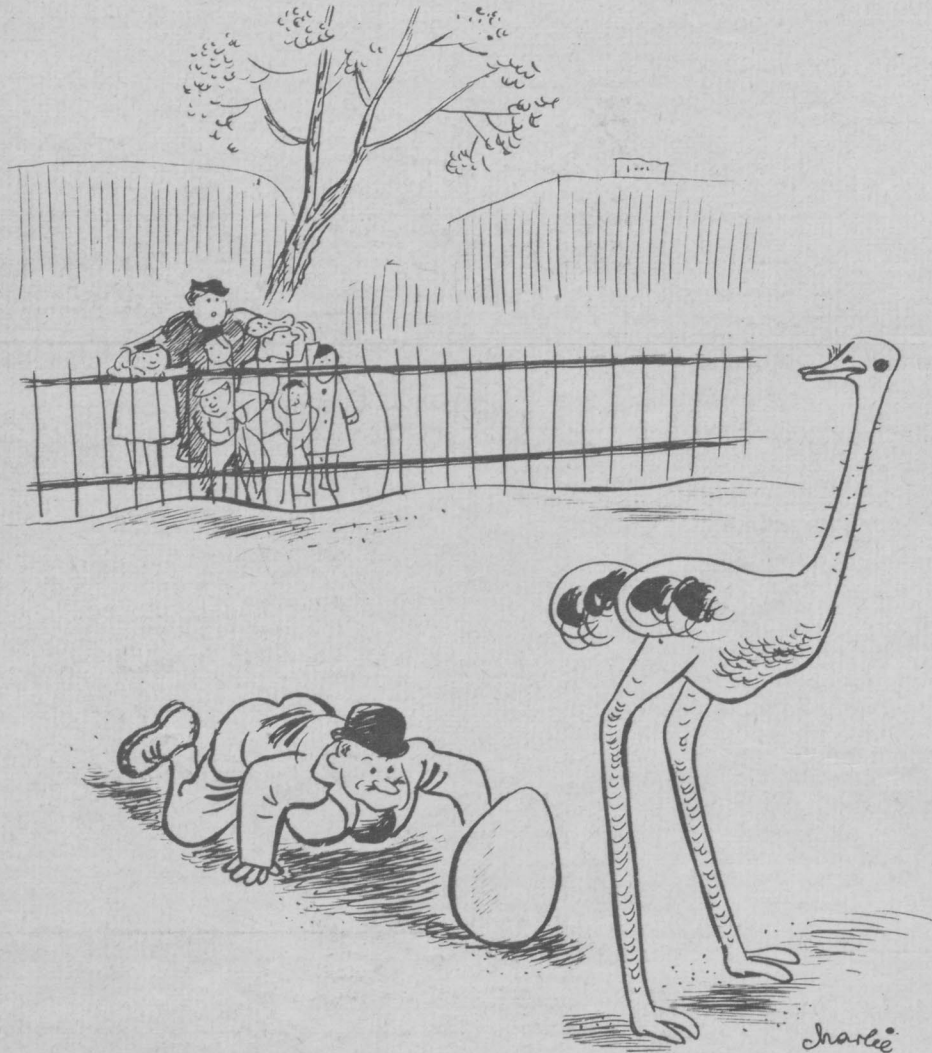
— Jak ci się podoba mój rower, Karolku?

— No, przecież jedno koło jest zupełnie wykrzywione!

— Jakiś ty pesymista! Dlaczego nie mówisz o drugim kole?

Polowanie na pisanki.

Rus. Charlie. Kraków



— Mam nadzieję, że to jajeczko wystarczy dla mojej rodzinie...

MIELIZNY NAD MIELIZNAM I.

DYSPUTA TEATRALNA W 1. AKCIE I O STU FELJETONACH.

Osoby:

DR. KUDLIŃSKI
Z. NOWAKOWSKI
RITA REY
CHÓR DYREKTORÓW
CHÓR POLSKICH AUTORÓW
I INNI.

Rzecz dzieje się od dwóch miesięcy na łamach IKC. Śpiewać na melodie znanych przebojów.

DR. KUDLIŃSKI:

Dwanaście godzin ja piszę codzień
Ze w polskim teatrze dzieje się źle
Dwanaście mielizn, same mielizny,
Ja te mielizny uzdrowić chcę!

Zjawia się duch dyrektora teatru, który sto lat temu wystawił sztukę polskiego autora.

DUCH (grobowo):

Doktorze — o nie cię nie zapytam
Tylko cię przywitam
Jak gdyby nigdy nie...
Ty chcesz naprawić zło —
Jak myślisz, co robić co?

DR. KUDLIŃSKI:

Dwanaście komedyj, dwanaście dramatów,
Dwanaście fars i dwanaście tematów
Oto jak dużo tworzę i tworzę...
A ty mi je zagraj dobry dyrektorze!

DUCH:

Nie grają polskich sztuk? W takim razie poco je piszecie?

DR. KUDLIŃSKI:

Każdemu wolno pisać, bo to miłości święte prawo...

Wpada: RITA REY. Śpiewa uspokajająco:

Nie warto, tak się kłócić, nie warto,
Wszystkiemu winna krytyka,
Która poprostu ma bzika.
Ja wszystkich ich wytlukę,
A ty dyrektorze, zagraj mi sztukę!
Bo nie nie warto,
Kochać nie warto,
Jedno co warto,
Moją sztukę grać warto!
Na scenę wpływa dostojnie widmo

Z. NOWAKOWSKIEGO:

A! Wulkan! A! Stromboli!
Co to kogo boli?
Ach! Mielizny? Dyrektorze!
Może mój feljeton pomoże?

CHÓR POLSKICH AUTORÓW:

Zdeptane serca, złamane w tłumie,
Któż polskich autorów wspomůže, zrozumie,
Ach czemu nikt nie słucha tej mądrej nauki:
By uzdrowić teatr, trza grać polskie sztuki!

RITA REY — solo:

O czym marzy dziewczyna,
Gdy się starzec zaczyna...

DR. KUDLIŃSKI:

O czym marzą autorzy,
Co mają dar boży...

CHÓR POLSKICH AUTORÓW (mrużącymi, kotłyszac się w upojeniu):

Ach grajcie nam... ach grajcie nam:
Nasze szt-u-uunuu-ki!

DUCH DYREKTORA

(z widoczną boleścią na twarzy):

Nie mo-ooooo-gę!

Już taki jestem zimny drań:

Wolę Bus Feketego bez dwóch zdań.

CHÓR AUTORÓW:

Precz z duchem! Odwołujemy się do ogólnego zebrania dyrektorów!

Zjawiają się wszyscy dyrektorzy. Deklamują:

Popieramy zdanie przedmówcy. A poza tem mamy jeszcze inne obiekcje:

- 1) Czy kto z panów posiada już gdziekolwiek swój pomnik?
- 2) Czy kto z panów nazywa się Bus Fekete?
- 3) Czy mają panowie czas za 53 lata, bo do tego czasu repertuar zajęty.
- 4) Czy leżeli panowie na kłęczkach przed Migową, prosząc ją o protekcję?
- 5) Czy leżeli panowie na kłęczkach przed Migową, prosząc ją o protekcję?

Wśród grona autorów panuje rozpaczliwe milczenie.

Jedyny widz na widowni popelnia samobójstwo.

ALI-BABA

GDY CHCECIE SCHUDNAĆ

pamiętajcie o ziołach magistra Wolskiego na przemianę materji ze znakiem ochr. „Degrosa” które stosuje się przeciwko otyłości. Zawierają one jod organiczny w roślinie morskiej Yachanga, który pobudza organizm od spalania nadmiernego tłuszczu.

WYTWÓRNIA: **WOLSKI** WARSZAWA
MAGISTER **WOLSKI** ŻŁOTA 14



TO WARTO PRZECZYTAĆ.

Z świetnej powieści „Osaczona” Urszuli Parrot (wyd. „Uija” Warszawa) — zamiast recenzji — cytujemy kilka charakterystycznych fragmentów:

„Cudownie — odpowiedziała Ethel, — ale jestem tak ściśnięta, że wnet będę mogła spacerować jako olejny obraz” (str. 6).

„A gdy wzrok psa nie mógł starego Johnsona, który w kółko powtarzał „baba”, położył ten mądry swoją prawą łapę ostrożnie na ustach starego. Mądre to psisko czyniło tak zawsze, gdy pan jego klócił się z synem. I zawsze ze skutkiem. Także wówczas. Stary Johnson zamilkł, głowa mu spadła na piersi, wstydził się” (str. 36).

„Ethel uśmiechnęła się na wspomnienie początku swej miłości. Następstwem były tęsknota, spełnienie i szczęście. Była to praca dzielona przez miłość — owe matematyczne pojęcie, które umożliwia ludziom byt w dzisiejszych czasach” (str. 70).

* * *

Z tomiku wierszy Benedykta Szeffla pt. „Akordy” (Łódź 1937) przytaczamy kilka złotych myśli, które same reklamują całość:

*Kto mnie zrozumie
W trudzie i szumie
W noc ciemną i dzień
Gdy ogarnia mnie leń.*

A to z pana leniuszek! (str. 25).

(st).

DOBRANY REPERTUAR.

Poziom artystyczny teatru i stosunek publiczności do niego wyobraża najlepiej repertuar poznańskiej miejskiej sceny. Kierownik udzielił nam wywiadu. — Jest on zawsze aktualny. Na początku sezonu była „Wielka miłość”, potem „Podwójna buchalterja”, „Protest”, wkrótce będą „Ludzie na krze”, „Rozbitki” i wreszcie „Na dzień”...

MIĘDZY GAZETAMI.

- Czy zastałem Wróble na Dachy?
- Niestety, przed chwilą wyszły!

Niespodzianka Mussoliniego.

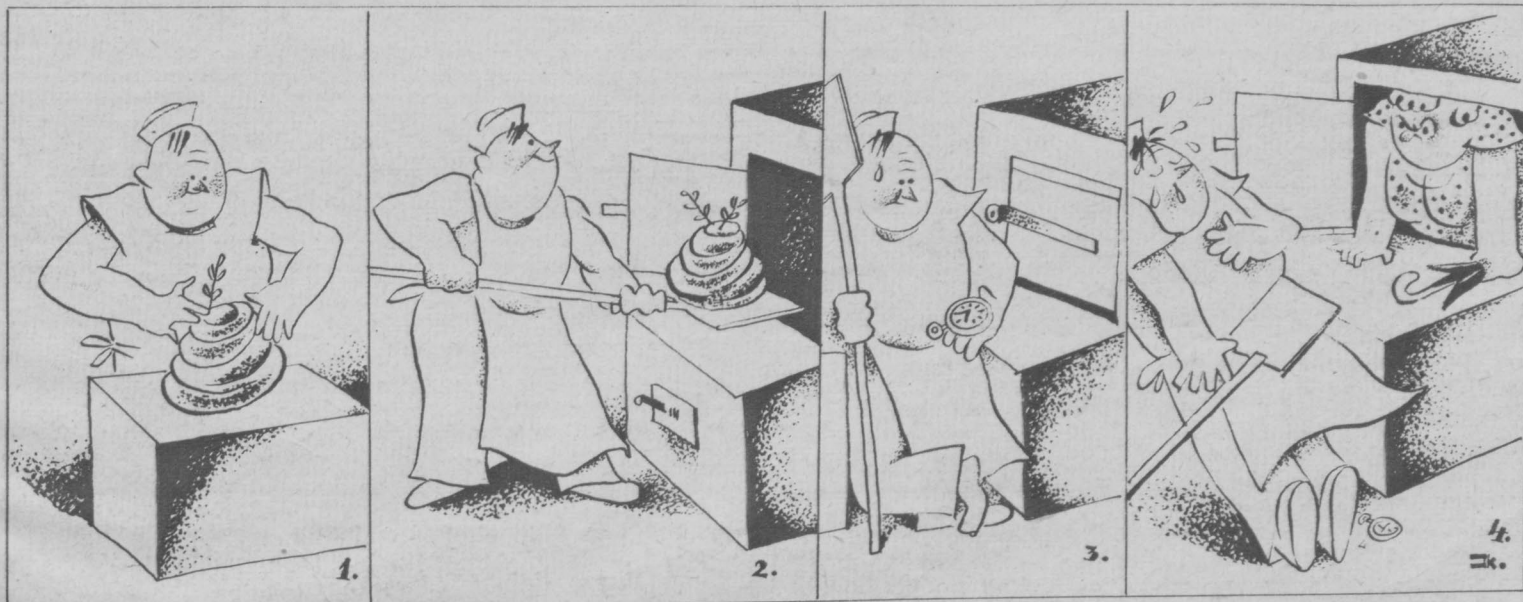
Rys. Br. Schneider, Łódź



— Bociany... abisyńskie...

Bajeczka kulinarna o wielkanocnej babce.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadow



Z babą niema żartów...

Na przyjęciu świątecznym.

Rys. Charlie, Kraków



- Czy pozwoli pan kieliszek koniaku?
- Dziękuję, obawiam się, że popadnę w nałóg!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacja w sprawie nieotrzymania lub góznego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniaowego), a nie wprost do Administracji.